

KULTURA

Newsweek

KLECZEWSKA
WYSTAWIA
JELINEK



Żegnaj, stary świecie

Nasz świat przestał istnieć – mówi Maja Kleczewska.

Wspólnie ze Zbigniewem Liberą i z Łukaszem Chotkowskim wystawia w warszawskim Teatrze Powszechnym „Wściekłość” Elfriede Jelinek

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI



Łukasz Chotkowski,
Maja Kleczewska
i Zbigniew Libera (z prawej)
podczas próby „Wściekłości”,
Warszawa, 20 września 2016 r.

Maja Kleczewska uważa, że nasz świat kończył się na raty. Kto wie – może kiedyś historycy zgodzą się na jedną datę? Może skończył się, gdy piętnaście lat temu samoloty pasażerskie uderzyły w wieże World Trade Center? Albo kiedy upadał bank Lehman Brothers? W Nicei, w Paryżu, w Brukseli, w Madrycie, w Londynie. A może półtora roku temu, kiedy do redakcji „Charlie Hebdo” weszli bracia Kouachi, obaj urodzeni w Paryżu, sercu Europy, i obaj niewiele po trzydziestce. Zabili 12 osób, ranili 11.

Po tym ataku Elfriede Jelinek napisała „Wściekłość”. Tekst o bezradności. O przemocy i skrytej tęsknocie za światem, w którym przyzwyczailiśmy się żyć.

– Nadszedł czas, w którym nie ma miejsca na myślenie – mówi jeden z jej bohaterów. – Nadszedł czas przemocy i zabijania.

W przeddzień polskiej premiery „Wściekłości” Kleczewska farbuje włosy, pali papierosy i zastanawia się nad sensem teatru. – Cholera... siwieję... – klnie pod nosem.

„Wściekłość” powstaje w doborowej obsadzie. Autorem scenografii jest Zbigniew Libera – legenda sztuki krytycznej. Chodzi w tę i z powrotem po foyer z kieliszkiem wina i próbuje dojść do siebie, bo obsługa zdemontowała jego dyskretną scenografię, a potem uciekła przerażona. Wkurzony Libera niebezpiecznie przypomina hrabiego Drakulę.

Łukasz Chotkowski – reżyser, dramaturg i wieloletni współpracownik Kleczewskiej – próbuje ratować sytuację i przekonuje kogoś przez telefon, żeby „kurwa, niczego nie ruszać”. – Wiemy, że sztuka się w Polsce nie przyjęła, my to rozumiemy, wy to rozumiecie, ale żeby w teatrze? – krzyczy. – No ludzie, ja pierdołę!

Aktorka Magdalena Kolesnik, która za chwilę będzie Europą o zakrwawionych dłoniach i w czerwonej sukni, chodzi po korytarzu w leginsach, ćwicząc „bzzz”, „fsss” i „psss”.

– To jest tekst o końcu świata – zbiera myśli Kleczewska, podążając wzrokiem

za chaosem. – Jest coś szczególnego w czasie, w którym żyjemy. Jelinek próbuje mierzyć się ze współczesnością, nadażyć za nią. To jest chyba największe wyzwanie dla teatru, czy w ogóle dla sztuki – jak rozpoznać ten nowy świat? Jak opisać tę dziwną rewolucję, która przecież dzieje się na naszych oczach, ale jakoś mimochodem, niezauważenie; wszystko jest inaczej.

Kleczewska skończyła reżyserię na krakowskiej PWST. Obroniła się w roku 2000. Trudno o lepszy czas. Polskim teatrem zaczęli rządzić brutalisci i uczniowie Krystiana Lupy – on sam pracował w tym czasie nad genialnym „Wymazywaniem”. W warszawskich Rozmaitościach (dzisiejszym TR) trwała rewolucja „młodszych zdolniejszych”. Krzysztof Warlikowski wystawił tam „Bachantki”, „Oczyszczonych” (premiera odbyła się we wrocławskim Teatrze Współczesnym) i „Burzę”, a Grzegorz Jarzyna „4:48 Psychosis” i „Makbeta”. Polski teatr znalazł nowy język. A sukces teatru był wienką na torcie sukcesu politycznego i ekonomicznego nowej Polski – prymusa nowej Europy.

Dziś Europa jest w największym kryzysie od drugiej wojny. Teatr znów szuka swojego miejsca i sensu. A Polskę miazdży „dobra zmiana”.

– Jesteś w tym teatrze, w tym chaosie i zadajesz sobie pytanie, czy świat współczesny w ogóle potrzebuje sztuki? – zamyśla się Kleczewska. – Ja nie mam takiego przekonania. To, co tu robimy, nie ma żadnego wpływu na współczesność.

Już raz z teatru uciekła. Po „Nożach w kurach” (2002), zgodnie zmiążdżonych przez krytyków i publiczność, skończyła kurs pilota wycieczek i zaczęła jeździć z polskimi turystami do Turcji. Nocami wkuwała przewodniki, a potem opowiadała historie starożytnych zabytków i słuchała narzekań o zbyt płytkich basenach hotelowych, niekomfortowych pokojach i brudnych łazienkach.

Z powrotem do Polski – i z powrotem do teatru – ściągnął ją Piotr Kruszczyński, ówczesny dyrektor Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. Wałbrzych wracał wtedy do życia, pracowali tam

młodzi zdolni – obecnie już pierwsza liga polskiego teatru. W Wałbrzychu rozkwitła. Dziś, jako jedna z pierwszoplanowych postaci polskiego teatru, znów zastanawia się, czy teatr w nowym świecie ma jeszcze jakiś sens.

– Europa żyje w strachu przed wojną, a ta wojna już trwa – mówi Kleczewska. – To jest nowy rodzaj wojny, nigdy jeszcze takiej nie było. Przemoc będzie eskalować. Pytanie, czy będzie musiał wydarzyć się jakiś nowy Holokaust, żeby się te emocje rozeszły.

Zbigniew Libera wspomina dawne czasy. Świat kończył się na jego oczach już co najmniej dwa razy. W 1981 roku, kiedy zaczął się stan wojenny, i osiem lat później, kiedy padła komuna. Teatr w jego scenografii wygląda zresztą jak kombatanckie wspomnienie o strajkach lat 80. Na podłogach spiwo-ry, na ścianach transparenty i listy ofiar. Dwadzieścia trzy tysiące osób, większość w rubryce „nazwisko” ma tylko symbol N.N. – niezidentyfikowany. Wszystko to ludzie, którzy próbowali się dostać do Europy z południa i ze wschodu. Trzydzieści trzy osoby wyłowione martwe z morza w okolicach Lampedusy. Dwaj mężczyźni ze środkowej Afryki zastrzeleni przez marokańską policję. Ciało samotnego mężczyzny znalezione na łodzi dryfującej w okolicach Teneryfy. Dwaj mężczyźni zmarli z wyziębienia. Cztery kobiety z odwodnienia. Dziecko z głodu. Dwadzieścia osiem osób utonęło w pobliżu Sardynii. Lista ciągnie się bez końca.

– Wymyśliliśmy to tak: grupa aktywistów barykaduje się w teatrze, zamieniają go w piracką stację telewizyjną – tłumaczy Libera. – Stąd strajkowa scenografia.

A w czasie strajku wiadomo: pisze się odezwy, śpi się w spiworach, pije się kawę, je ciasteczka i marznie.

– Ten spektakl to jest requiem dla świata, jaki do tej pory znaliśmy – mówi Libera. – Wiadomo, że świat zmienia skórę, ale jeszcze nie wiadomo, jak ta nowa skóra będzie wyglądać. Wszystkie rozpoznania są nieaktualne. Na co nam wielka filozofia, na co Deleuze, Foucault? Wpadliśmy w taki zakręt dziejów, że staliśmy się nieaktualni wobec wielkich odkryć



” To jest chyba największe wyzwanie dla teatru, czy w ogóle dla sztuki – jak rozpoznać ten nowy świat?

MAJA KLECZEWSKA

XX-wiecznych intelektualistów. Przestaliśmy żyć w czasach filozofii i sztuki.

Kolejne końce świata sprzyjają twórczości Libery. Kiedy runęła żelazna kurtyna, upadał PRL, a Polska wracając do Europy, przechodziła bolesną transformację, stworzył swoje najsłynniejsze prace: „Lego. Obóz koncentracyjny”, „Urządzenia korekcyjne”, „Jak tresuje się dziewczynki”.

– Wtedy łatwiej było diagnozować świat – przyznaje. – My, ludzie urodzeni w kraju realnego socjalizmu, zetknęliśmy się z nową kulturą, ale zachowaliśmy do niej dystans. Potrafiliśmy dostrzec jej słabości, mieliśmy świeże spojrzenia. Guy Debord opisywał to już w latach 50. My byliśmy nowymi przybyszami, ale właśnie dzięki różnym Debordom, by-

liśmy przygotowani. A dziś? Dziś nikt nie wie, co nas czeka. Wiadomo tylko, że żyjemy w przyszłości.

A artyści przyszłości nie mają wyboru – muszą być radykalni albo zamilknąć. – Koniec z teatrem, koniec z plakatami, koniec z widownią, koniec ze szlachetną wzniosłością – wylicza Libera. – Nie można dłużej udawać, że my tu jesteśmy kulturalni i wzniosli, a tymczasem niech oni sobie siedzą w tych obozach dla uchodźców, w tych miastach wyrzynanych przez terrorystów, trzymani w piwnicach u różnych Fritzlów. Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za świat taki, jaki jest. Przegięliśmy pałę.

Sztuka jest skazana na porażkę. Jestem przekonany, że nie jest dziś nikomu do niczego potrzebna – mówi Łukasz Chotkowski. Młodszy o dwa pokolenia od Libery. Za młody, by załapać się na teatralną rewolucję przełomu XX i XXI wieku, przyszedł do teatru u progu kryzysu.

– Nie mamy innego wyjścia, musimy być radykalni, musimy z tym poczuciem porażki iść na barykady – mówi dziś. – Robienie spektakli, że tata ciągnął za uszy, grzebanie w depresjach, w duszach trzeba odłożyć na później. Jeszcze pięć lat temu sytuacja była zupełnie inna. Nawet Jelinek zajmowała się przede wszystkim swoją depresją. Pisała do

mnie, że już nie ma siły, że czas umierać. A teraz znów walczy.

To, jak szybko zmienia się świat, pokazuje historia słuchowiska radiowego, które zrobił razem z Mają Kleczewską dla Radia Kraków. „Hejt Radio” składało się z tekstów wypowiedzi znalezionych na prawicowych forach i portalach. – To było jeszcze przed falą uchodźców i przed nową władzą – mówi Chotkowski. – Świat był jeszcze inny, ale już zaczynało się dziać. W Radiu Kraków złapali się za głowy. Powiedzieli nam, że to niemożliwe, że świat tak nie wygląda. I ocenzurowali nas. Rok później szef radia zadzwonił do nas, przyznał nam rację i puścił słuchowisko bez cenzury. A potem PiS go zwolniło.

Chotkowski zrobił później spektakl „Nikt nie byłby mną lepiej” w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze. Tekst napisał wspólnie z dramatopisarką Magdą Fertacz i więźniarkami odsiadującymi wyroki za rozboje, narkotyki i zabójstwa. Autorki pojechały na premierę, wystąpiły w filmie dokumentalnym, udzieliły paru wywiadów; trudno jednak powiedzieć, czy ich życie się od tego zmieniło.

– Ale ktoś, być może po raz pierwszy, powiedział im, że ich historie są ważne. Że one same są ważne – mówi Chotkowski. – Artysta nie powinien oczekiwać niczego więcej. Skończył się czas sztuki, która nie mówi, lecz sugeruje. Sztuki, która grzebie w drganiach duszy. Koniec tej nieustającej wiwisekcji europejskiej duszy, tej masowej psychoanalizy; czy synuś ma erotyczne sny z mamusią? Czy tatuś był pijany i brutalny? Skończył się czas grzebania sobie w dupach. A jednak Jelinek dalej mówi, że sztuka jest najważniejsza. Mimo wszystko.

Nic tak nie wciąga jak zabijanie. Chce się to robić bez końca – mówi jeden z bohaterów „Wściekłości”. Bo przemoc to ostatnia prawdziwa rzecz, która zostaje po tym, jak wszystko inne się dezaktualizuje. Daje nadzieję, oczyszcza.

Zdaniem Mai Kleczewskiej tym razem nie zanoszą się na oczyszczenie. – Nie da się nie widzieć tej zdegenerowanej Europy, z jej trzymanymi po piwnicach trupami i tajemnicami – tłumaczy. – Jesteśmy

otumanieni, tkwimy w tym popkulturowym szale, tworzymy rozmaite obrony i zasłony, żeby nie dopuszczać do siebie faktów. Niby wszyscy mówią o tym, że ludzie są bici na ulicach, że umierają na tratwach na Morzu Śródziemnym, że

się nawzajem nienawidzą. A jednak dalej tylko czekamy, aż coś się wydarzy. Bo chyba już rozumiemy, że to „coś” jest nie do uniknięcia. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl